

Ptasi recydywista

Formalności dotyczące bezpieczeństwa zajęły nam kilka tygodni. Przepisy wejścia na teren więzienia wydawały się być dziwaczne, jak na przykład wymóg sandałów bez tylnego paska. Kiedy już dotarliśmy do Federalnego Więzienia w Corcoran w Kalifornii, nie można było nie myśleć o tym, dlaczego ktokolwiek chciałby wracać tutaj dobrowolnie. Wybudowane na pustyni, jest to miejsce z wyglądu i z założenia tak niehumanitarne, że wydaje się jakby przeznaczone było dla aliens z kosmosu. Już 5000 lat temu ludzie ozdabiali ściany swych domów prymitywnymi malowidłami. Nic, absolutnie nic, nie zakłóca tutaj bezdusznej bezosobowości więziennych budynków, gdzie celem nadrzędnym jest całkowita kontrola i podporządkowanie. Im bardziej zbliżał się do nich nasz samochód, tym wyraźniej jawiła się oczom logika czworokątnych więziennych dziedzińców obwarowanych drutem kolczastym, wieże strażnicze i niskie budynki z oknami wychodzącymi na zewnętrzną stronę dziedzińców. To cena za amerykańskie bezpieczeństwo, koszmar, który stoi na straży nieposkromionych marzeń zachodniego wybrzeża Ameryki.

Jeżeli sztuka nie jest w stanie zagnieździć się w tym miejscu, to próbuje tego natura. Jakiś ptak, niczym pewien rodzaj recydywisty, zbudował sobie gniazdo pomiędzy drutami na samym szczycie wewnętrznej bramy. Wraz z trzema osobami z grupy medytacyjnej w Kingsburgu, które od kilku lat prowadzą medytację w tym więzieniu zadarliśmy w górę głowy patrząc na to nieposłuszeństwo i wyzwanie natury, jedyną łagodność w tym zupełnie pozbawionym zieleni miejscu. Siostra Carolyn, w podeszłym już wieku kapelanka więzienna, miała problemy z chodzeniem, więc podwoziłem ją do kaplicy małym wózkiem golfowym pustymi, wyznaczonymi pod kątem prostym drogami. Przypomniały mi się te z obozu koncentracyjnego w Bergen-Belsen. Siostra Carolyn jest jedyną katolicką kapelanką na 12.000 więźniów. Poza nią posługę tę sprawują dwaj

protestanccy pastory, na pół etatu muzułmański imam i żydowski rabin. Jak ten ptak recydywista siostra Carolyn sprzeciwia się niehumanitarności tego miejsca i cichutko buduje duchowe gniazdo tym, którzy wdzięczni są za jej miłość.

Czeka na nas w kaplicy około trzydziestu osób. Mamy dwie godziny czasu. Zaczynam od poznania się z Russ, z którym korespondowałem od pewnego czasu, a dzisiaj ma zostać przyjęty do oblatów benedyktyńskich Światowej Wspólnoty Medytacji Chrześcijańskiej. Zwykle oblaci byli tradycyjnie „dołączeni” do jakiegoś klasztoru, Russ będzie częścią „klasztoru bez ścian” naszej Wspólnoty. Będzie starał się żyć zasadami benedyktyńskiej stałości, nawrócenia i posłuszeństwa. Wzmianka o posłuszeństwie i stałości w otoczeniu tych murów wzbudza wśród obecnych wybuch śmiechu. Russ ma 35 lat, jest dobrze wykształcony, wnikliwy i z dużym poczuciem humoru. Kiedy z ubolewaniem wspominam o trudnościach życia za kratami, Russ przerywa mi mówiąc, że nie jest aż tak źle. Wystarczy trzymać się z daleka od złośliwych więźniów i strażników, którzy odgrywają się za to, że jak byli mali to „ktoś zabrał im ukochaną zabaweczkę”. W drodze do kaplicy rzuca mi się w oczy kilka czarnych charakterów, wytatuowanych macho, którzy dumnie krocą po podwórku więziennym w otoczeniu swych bodyguards, holując za sobą rząd sługusów. Niektórzy z nich zza murów więzienia dalej pociągają za sznurki swych narkotykowych interesów, trzymając w ryzach skorumpowanych strażników i wykorzystują na wszelkie sposoby słabszych od siebie współwięźniów. Ale Russ powiedział kiedyś do swej matki: „Na świecie jest 6 miliardów ludzi, jest mało prawdopodobne mam, że ja jestem wśród nich najgorszym draniem”.

„...byłem w więzieniu, a przyszlście do Mnie”. Trzeba pójść do więzienia, żeby pojąć co naprawdę znaczą te słowa. Rozmawialiśmy o tej ewangelicznej scenie. —>

→ Wszyscy mieli coś o sobie do powiedzenia. W ich zwierzeniach czuło się świeżość, dziwną radość, jakby poczucie odkrycia w sobie światła wewnętrznego, wszystkie owe oznaki rodzenia się autentycznej kontemplacji. Z oczu biła im pewność siebie, słuchali uważnie i żywo reagowali humorem. Pomyślałem, jakże cennym przykładem mogłaby być ta wymiana zdań dla ulepszenia naszych spotkań wspólnotowych. Kiedy ludzie mówiliby od serca, bez cienia dystansu i śladów wyraźnego na twarzach zażenowania i niepewności. Powiedziałem im, jak często czułem bliskość Królestwa Bożego właśnie w więzieniach i innych miejscach społecznego marginesu, o wiele częściej niż na zgromadzeniach religijnych, gdzie całe to w nich Bożo-gadanie bezskutecznie starało się sprowadzić Boga z nieba na ziemię. Po dyskusji zaśpiewaliśmy pieśń i przez pół godziny siedzieliśmy w ciszy medytacji. Kiedy w Apokalipsie św. Jana dokonano się otwarcie siódmej pieczęci „zapanowała w niebie cisza jakby na pół godziny.” Jakże rzadko w naszych kościołach znajdujemy dziś tę chwilę sabatowego odpoczynku.

Jeszcze jedna pieśń, krótka przemowa i Russ został oblatem. Kilku z jego najbliższych przyjaciół zostało, by towarzyszyć mu, gdy przyjmował medalik i Regułę św. Benedykta i składał swój podpis. Mówił o tym, co to dla niego znaczy: poczucie żywej transcendencji i wspólnoty w świecie, który robił wszystko, by zdławić człowieka i jego więzi. Wyszliśmy na słońcem palony dziedziniec, minęliśmy oparte o siatkę gangi i strażników bez uśmiechu, wszystko to było niczym koszmarny plac zabaw, na którym tylko oczekiwano najgorszego, co mogła pokazać ludzka natura. Pożegnałem się z Russ, uśmiechał się błogo, pełen łaski chwili. Przez mgnienie oka pozazdrościłem mu tego, że może w środku swego zranienia przeżywać to co najgłębsze, wolny od wszelkich naszych bogobojnych słów. Więzienie jest lustrzanym obrazem klasztoru, tak jak totalitarny reżim jest

tym, co Rene Girard nazywa „monstrualnym dublem” Kościoła. Najgorsze wydarza się, kiedy ci, którzy mają przewodzić chcą kontrolować umysły pozostałych. W końcu zawsze kończy się to porażką, ale ta żądza na nowo ożywia demony przewidywalności i uniformizmu, jest tak ilekroć prawidła nauki czy systemu społecznego przykładane są do tego, co żywi się duchową przestrzenią i osobistą wolnością. Pokusa ta jest oczywiście obecna i w Kościele. Tylko jego pogranicza i mistycy gwarantują mu nieuchronną odnowę, co wyraził św. Benedykt, kiedy stwierdził, że najlepsze wydarza się wtedy, kiedy wyjątki stają się regułą.

Nawet wróbel dom sobie znajduje i jaskółka gniazdo, gdzie złoży swe pisklęta: przy Twoich ołtarzach, Panie Zastępów, mój Królu i mój Boże!” Te słowa psalmu zabrzmiały w mojej pamięci, jak wyprowadzono nas przez bramę z ptasim gniazdem między kolczastymi drutami. To, co święte, jawi się czasem jako śmieszne i nieprzewidywalne. Ale jeszcze większą tajemnicą jest Russ kroczący drogą Reguły św. Benedykta, jako jeden z tych, których traktujemy tak nieludzko. A jednak właśnie wśród nich może zaświecić oślepiąco chwała człowieczeństwa.

*Laurence Freeman OSB
kwiecień 2004*



Artykuł ukazał się w brytyjskim czasopiśmie The Table (UK). Przedruk za pozwoleniem.

Ojciec Laurence Freeman OSB (1951) ukończył studia w New College w Oksfordzie ze stopniem magistra literatury angielskiej. Pracował w ONZ, bankowości i jako dziennikarz, aby ostatecznie wstąpić do klasztoru benedyktynów. Nowicjat odbył pod kierunkiem ojca Johna Maina OSB. Wraz z nim w 1977 roku założył klasztor w Montrealu, który zainspirował jeden z nurtów odnowy kontemplacyjnej w Kościele. Po śmierci ojca Maina wrócił do Londynu i osiadł w klasztorze Oliwetańskiej Kongregacji Benedyktyńskiej, skąd kieruje Światową Wspólnotą Medytacji Chrześcijańskiej (WCCM). Więcej o Wspólnocie i jej pracy na polu medytacji chrześcijańskiej w więzieniach w Nr 8 Chrześcijańska Medytacja pod www.wccm.pl.